

LEON HALBAN

OSWALD BALZER

CZŁOWIEK I DZIEŁO

Nauka była mu celem i środkiem.

Celem samym w sobie, ale równocześnie środkiem do innego, wyższego celu, którego nigdy nie tracił z oczu przez wszystkie lata długiej, mozolnej i tak bardzo owocnej pracy.

Rozpoczął ją już w roku 1873 na ławie szkolnej.

Do roku 1881 zdawało się, że Balzer poświęci się literaturze. Jego młodociane utwory oryginalne, jak i przekład trzech ksiąg *Iliady* były dowodem, że posiadał poważne w tym względzie zdolności.

Owoczesne prace, jak i szeroki wachlarz zajmujących go problemów świadczą również o skali zainteresowań. Z biegiem lat te zainteresowania nie tylko się utrzymują, ale stale wzrastają.

Przy wielkich i budzących podziw osiągnięciach w zakresie obranej i ukochanej specjalności, Balzer uniknął tak często zdarzającego się u badaczy zasklepienia i odgrodzenia się od innych dziedzin i od życia społecznego.

Wyływało to zresztą ze znaczenia i roli, jakie w jego pojęciu nauka winna zajmować w społeczeństwie i sposobie, w jaki musi mu służyć.

W roku 1911 my, młodzi studenci pierwszego roku prawa usłyszeliśmy z jego ust: „Musimy walczyć, by Polska znów widniała na mapie Europy, a w Polsce była Europa.”

W tych słowach, które na wielu z nas wywarły niezatarte wrażenie, zawierało się to, czego pragnął najgoręcej i uważał jako nieodzowne. Te słowa wskazywały na dalszy i większy cel, do którego uważał, że nauka jest jednym ze środków.

Ale i to jest znamienne, że problemu Polski w przeciwieństwie do wielu sobie współczesnych nie traktował w oderwaniu od losu innych narodów słowiańskich. Ich współzycie uważał za konieczne, do czego oczywiście nieodzowne jest wzajemne poznanie i zrozumienie.

Ta myśl przejawia się u niego często.

Już w roku 1877, a więc w czasie zaostrzających się przeciwieństw ukraińsko-polskich przybiera sobie jako pseudonim literacki Ostafi Brona.

W dwadzieścia lat później poważny i uznany uczoney wystąpi silnie i rzeczowo w obronie Słowiańszczyzny przeciwko odgry-

wającemu tak wielką rolę w międzynarodowym świecie naukowym Teodorowi Monnsenowi.

Przypominam, że w roku 1897 w czasie walk między Czechami i Niemcami w Austrii Monnsen ogłosił w wiedeńskiej „*Neue Freie Presse*” zmienną i obszerną odezwę: *An die Deutschen in Oesterreich*. Tej wypowiedzi nadał przy tym charakter szerszy, wybiegający daleko poza samo zagadnienie stosunków czesko-niemieckich w Austrii. Swoją powagą pokrył skrajne imperialistyczne tendencje szowinistów Niemiec cesarskich. Całą Słowiańszczyznę przedstawia Monnsen jako element kulturalnie niższy, pogardy godny, któremu nie należy się miejsce pod słońcem.

Balzer przeciwstawił tym twierdzeniom spokojny wywód oparty na faktach, przedstawiając co wszystko poszczególne narody słowiańskie dały ludzkości. Imperialistycznej tezie przeciwstawił, że *Raum für alle hat die Erde*, a na jakąś przyrodzoną niższość Słowian nie wskazują żadne dane.

Polemika z Monnsenem, która znalazła szeroki odgłos nie tylko wśród Słowian i Niemców, nie obyła się i bez uszczypliwych uwag pod adresem Balzera. Już i dawniej zresztą niejednokrotnie podnoszono, że ten patriota polski i obrońca Słowiańszczyzny nosi bardzo nie słowiańskie imię — Oswald, — podobnie jak i nazwisko — a jest synem niemieckiego austriackiego urzędnika z czasów szalejącej reakcji po roku 1848 i usiłowań germanizacji Galicji. Wszystko to było prawdą, jak i to, że urodził się w Chodorowie w roku 1858, gdzie ojciec jego pełnił obowiązki naczelnika powiatu.

Drugorzędne oczywiście miało znaczenie, że stanowcze wystąpienia Balzera przeciwko dyskryminacji niemieckiej wywołało silny oddźwięk, nie tylko zresztą wśród Słowian monarchii austriacko-węgierskiej, w postaci różnych wyróżnień i odznaczeń.

Ważniejszym jest stwierdzenie, że to ustosunkowanie się do Słowiańszczyzny, przy całej niechęci Balzera do caratu nie było czymś chwilowym i przypadkowym. Występuje już jak wspomniano, w latach młodości, gdy przybiera sobie pseudonim literacki, w którym imię jest ukraińskie, a nazwisko polskie.

Pomijając już inne wydźwięki, które na to samo wskazują, widzimy to i w jego zainteresowaniach naukowych, pracach dotyczących Słowian południowych, a następnie zachodnich.

Podkreśliłem już, że to ustosunkowanie się do Słowiańszczyzny pozostawało w związku z pragnieniem, by Polska widniała znowu na mapie Europy.

Zapewne jako uczony, świetny analityk i syntetyk, uważał

dążenie do poznania prawdy za cel, od którego odstępować nie wolno. Swój własny stosunek do nauki określił sam np. w roku 1903, w czasie promocji na doktora filozofii h. c. Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Wyznał wtedy między innymi: „Pracowałem dla nauki dlatego, że taką była wewnętrzna potrzeba mojej duszy. Mogłbym dla niej pracować z tym samym przejęciem i oddaniem nawet wtedy, gdybym był przekonany z góry, że mnie żadne nie spotka uznanie. Rozkosz docierania do prawdy, zbliżania się do tego wielkiego światła,” była mu „nagrodą najwyższą,” bo był świadom, że przez to zdobywał „dla siebie, a przez siebie dla innych, co jest wiecznym i nieśmiertelnym.”

Ten kult prawdy i dążenie do jej poznania, powoduje, że odróżniało go to zaszczytnie od wielu poprzedników i współczesnych, że zajmując się historią prawa polskiego, przede wszystkim ustrojem, nie sądził, żeby wolno było ograniczyć się do strony formalnej.

Servire leges non est verbarum tenere, sed vim ac potestatem.

Sam opis instytucji prawnych zadowalać nie może. Trzeba zrozumieć ich genezę i znaczenie na jak najszerszym tle.

Bobrzyński recenzując jak najbardziej pozytywnie pracę habilitacyjną Balzera pt. *Geneza trybunału koronnego*, podkreślił m. in.: „2. że z rzadką sumiennością wyczerpuje cały materiał źródłowy, który się do tego przedmiotu odnosi; 3. że historię sądownictwa naszego z XVI wieku kreśli w ścisłym związku z ogólną historią narodu i w tej historii dotkliwą wypełnia lukę.”

Nowym było zrozumienie także znaczenia stosunków gospodarczych dla nauki historii ustroju. Mówił o tym w swoich wykładach, wyraźnie widzimy to w kilku pracach jak np. *Rewizja teorii o pierwotnym osadnictwie, Narzaz w systemie danin księżących pierwotnej Polski i O zadrudze słowiańskiej*.

Jak zaznacza ś. p. prof. Dąbkowski: „W pracy o zadrudze polemizuje Balzer ze zdaniem Peiskera, jakoby zadrużenie nie była tworem pierwotnego życia gospodarczego Słowian, ale rozwinęła się dopiero później. Ta praca oddziaływała silnie na opinię naukową polską, a wspólna własność rodowa została w nauce polskiej uznana jako pierwotna forma własności.”

Przypominam, że w roku 1899, kiedy Balzer ogłosił pracę o zadrudzie, zagadnienie istnienia, lub nieistnienia pierwotnej wspólnej własności odgrywało także rolę w argumentacji zwalczających się kierunków politycznych.

Balzer wierzył, że poznanie prawdy zawsze jest korzystne, chociaż w pewnych okolicznościach może się nie podobać tym czy innym kołom.

To mu było jednak obojętne.

Wierzył w potrzebę prawdy. Był przekonany, że jej poznanie w rezultacie zawsze jest pożyteczne i to nie tylko ze względów poznawczych, ale i dla dalszego rozwoju społeczeństwa i jego kultury.

I tutaj trzeba przypomnieć, że w okresie, w którym Balzer kończył studia, a następnie coraz wspanialej rozwijał swoje prace badawcze, hasło dokładniejszego poznania przeszłości pociągało wielu. Nadzwyczajnie rozwijała się krakowska szkoła historyczna. Jej wielką zasługą było i udoskonalanie metod pracy naukowej i coraz bardziej realne przedstawianie przeszłości, pozbawione cech mesjanistyczno-romantycznych.

Te wyniki i osiągnięcia cenił i Balzer. Natomiast nie godził się na wysnuwanie z niewesołego obrazu przeszłości, zwątpienia w naród i niewiary w możliwość odrodzenia państwa.

Był stanowczym przeciwnikiem pesymizmu historycznego i opierającego się na nim trójjózalizmu.

Ten swój optymizm, że Polska znajdzie się znowu na mapie Europy, umiał zaszczepiać dużej części swoich słuchaczy w latach przed rokiem 1914, kiedy nic nie zdawało się wskazywać na to, że ta wiara może rychło się ziścić.

Nie wiem czy w roku 1911, kiedy zostałem jego uczniem, przypuszczał, że ta chwila tak prędko nastąpi.

O ile na wykładach, a jeszcze częściej na seminariach wpał w nas kult dla nauki i jej znaczenia, to tego tematu nie poruszał.

Można łatwo zrozumieć, że przy takiej ocenie znaczenia nauki i służby prawdzie, żądając bardzo dużo od siebie, wymagał także wiele od swoich uczniów. Żądał nie tylko znajomości faktów, ale i samodzielnego myślenia.

Ideałem jego był inteligent, który rzetelną wiedzą służy z pełnym oddaniem Polsce.

Jeżeli nie należał do łatwych egzaminatorów, to szczególnie wymagającym był od tych, których dopuszczał do swego seminarium. Jak wiadomo cieszyło się ono przez dziesiątki lat, aż do roku 1933, a więc śmierci Balzera, zasłużoną sławą.

Podobno po roku 1918 stał się trochę mniej wymagający, a za moich czasów pierwszy rok był okresem ciężkiej próby. Balzer chciał z nas wyrobić w pełnym tego słowa znaczeniu żołnierzy nauki, służących Rzeczypospolitej. Gotowy zawsze do poświęcania swego czasu każdemu z nas indywidualnie, był przeciwnikiem łatwizny, nie mówiąc już o powierzchowności. Wysoce cenił samodzielność i zmysł inicjatywy i te starał się rozwijać. Dlatego już student pierwszego roku otrzymywał do opracowania temat oparty na starych źródłach, nieraz jeszcze nie

wydanych archiwalnych, a w literaturze nieopracowanych lub niedostatecznie opracowanych. Naturalnie dając temat udzielał ogólnych wskazówek, zwracał uwagę na tło historyczne, społeczne itd.

Rozdawanie tematów odbywało się na posiedzeniach seminarium, przy czym profesor bardzo chętnie słuchał wszelkich zapytań i uwag. Od wywiązania się z zadanego tematu, przy czym miało się dosyć czasu na pracę badawczą i opracowanie, zwykle około 10 miesięcy, zależało czy zostawało się na dalsze lata.

Zwracam przy tym uwagę, że udział w seminarium był dobrowolny. Nie pozostawał w żadnym związku z kończeniem studiów. Jednak w świecie studenckim należenie do seminarium Balzera uchodziło jako wielkie wyróżnienie.

Po oddaniu pracy, o ile profesor uznał, że wykazuje ona pewną wartość, następowała dalsza procedura, jej ocena na posiedzeniu seminarium. Jeden z kolegów przedstawiał koreferat, autor bronił się przed zarzutami, inni studenci zabierali głos, a w końcu profesor wypowiadał swoje zdanie wykazując zalety i wady. Wiele z tych prac po uzupełnieniu i poprawkach zostało następnie ogłoszonych.

Wymagania profesora, chociaż chwilami wydawały nam się może i nadmierne, przeważnie znosiliśmy chętnie. Duże znaczenie miał przy tym przykład życia i pracy Balzera, jego pogoda, cierpliwość, a także zmysł humoru.

Widzieliśmy, jak ten fizycznie ułomny człowiek, chodzący z trudem, bez względu na pogodę już o ósmej rano pracował w archiwum akt dawnych, którego był dyrektorem, w murach starego klasztoru bernardynów.

Pozostawał tam cały dzień do wieczora z przerwami, jakich wymagały jego obowiązki uniwersyteckie i inne. Zdawaliśmy sobie sprawę jak ten człowiek bardzo z natury towarzyski coraz bardziej był odosobniony od ludzi przez szybko postępującą głuchotę. Musiał się wyrzec rozrywek, jak np. teatru, którego był doskonałym znawcą. Już przed rokiem 1914 często trzeba było podawać na kartach pytania i odpowiedzi. To wszystko jak i pogoda usposobienia i życzliwość w stosunku do nas, oddziaływało silnie wychowawczo.

Ale wspomniałem i o drugim pragnieniu Balzera, a mianowicie by Europa była w Polsce.

Żywo go interesowało i bolało zacofanie kulturalne nie tylko chłopca, ale i mieszczanina galicyjskiego, nie mówiąc już o ziemi polskiej pod caratem. Jako historyk rozumiał przyczyny. Wskazując na przykłady chociażby wysokiej kultury i świa-

domości obywatelskiej ludności wiejskiej Szwajcarii i Tyrolu podnosił, że w tych krajach chłopci byli wolni od wieków.

Uznając znaczenie rozwoju szkolnictwa powszechnego i średniego w Galicji od roku 1867 uważał jednak, że tempo wzrostu oświaty i kultury jest zbyt powolne, a panujące stosunki w szkolnictwie wiejskim i w ogóle na wsi nie wróżą szybkiego odrobienia wiekowych zaniedbań.

„Jak chcecie”, powiedział kiedyś do kilku z nas „przy małżeństwie ciemnoty i nędzy wsi, a biedy w miasteczkach, żebyśmy mogli prędko się podnieść.”

Naturalnie ta wypowiedź pozostawała w związku z tłumaczeniem dlaczego trzeba pracować i jak najwięcej pracować.

Nauka i jej wyniki, jeżeli mają służyć całemu narodowi, muszą być jak najszerzej popularyzowane. Oczywiście przede wszystkim trzeba, żeby ludzie nauczyli się czytać. Potem jednak muszą mieć co czytać. Bez tego dla tych wszystkich, którzy w najlepszym razie ukończą cztery klasy, jak się wtedy nazywało — szkoły ludowej, niewielki będzie z tego pożytek. Pamiętajmy, że myśl podnoszenia poziomu umysłowego i kulturalnego szerokich mas wiejskich i miejskich natrafiała podówczas na poważne sprzeciwy i przeszkody z licznych stron.

Balzer wita też z radością inicjatywę, uważanego w latach dziewięćdziesiątych za skrajnego niemal radykała — Adama Asnyka założenia Towarzystwa Szkoły Ludowej, które następnie tak świetnie się rozwinęło i wychowało setki działaczy ruchu ludowego.

Nie ogranicza się jednak do spontanicznego popierania celów TSL, lub sugerowania niekiedy studentom czynnego udziału w jego codziennych pracach.

Uważa za konieczne rzeczywiste poznanie, a przez to i zrozumienie wsi i jego zasługą było stworzenie katedry etnologii na wydziale filozoficznym uniwersytetu we Lwowie. W związku z tym okazuje także poważne zainteresowanie założonemu w roku 1895 Towarzystwu Ludoznawczemu, które wśród niezwykłych trudności, przede wszystkim finansowej natury, będzie pracować przez lata, aż dopiero po roku 1945 znajdzie pełne zrozumienie i intensywną pomoc, nie tylko materialną, w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Ale przy całym nawale pracy naukowej i uniwersyteckiej oraz mimo ułomności fizycznej, nie ogranicza do tego swego udziału w poczynaniach, które uważa jako konieczne dla podniesienia poziomu oświaty i kultury.

W roku 1900 powołuje do życia „Towarzystwo dla popierania nauki polskiej”, tak pomyślane, żeby członkami jego mogli być ludzie o różnym stopniu wykształcenia i zamożności. Skład-

ki członkowskie wykazywały szeroką rozpiętość. Najniższa wynosiła 1 kor. rocznie. W pierwszym okresie oddano prezesurę seniorowi uczonych polskich Antoniemu Małeckiemu. Balzer został wiceprezesem i główną, decydującą siłą roboczą.

Pomijam tutaj poważne osiągnięcia Towarzystwa w zakresie wydawnictw i prac ściśle naukowych. Ciekawszym jest i wskazuje to od razu na szersze jego cele założenie licznych delegatur na prowincji, a także w silniejszych ośrodkach Polski zagranicznych.

Dalej z zagadnieniem podnoszenia oświaty i kultury łączy się inicjatywa Towarzystwa, a właściwie ówczesnego jego wiceprezesa to znaczy Balzera, zakładania bibliotek publicznych na razie w większych miastach galicyjskich, które ich nie posiadały. Myśl tę i koncepcję jej realizacji przedstawił w roku 1903 w memoriale pt. *W sprawie założenia bibliotek publicznych w ważniejszych miastach prowincjonalnych*.

Inicjatywa ta wydała poważne wyniki. Towarzystwo i jego delegatury przez zbieranie książek i funduszków pobudzało inicjatywę i popierało usiłowania miejscowe. Służyło pomocą i radą.

Jednak zarówno Towarzystwo dla popierania nauki polskiej, jak i TSL mimo bezsprzecznie poważnej ofiarności publicznej, odczuwało wечно brak dostatecznych środków materialnych.

Trzeba przyznać, że Balzer był wprost mistrzem w wynajdywaniu sposobów ich zdobywania, a znowu pamiętajmy, że w tym czasie na podobne cele ofiarność publiczna była głównym, jeżeli nie wyłącznym źródłem.

Zapewne istniała pewna ilość ludzi zamożnych, których przekonywały cele, jakim służył Balzer. Z tego źródła niejednokrotnie wpływały kwoty nawet na pierwszy rzut oka imponujące. Ale potrzeby przewyższały znacznie dary mecenasów.

TSL od początku nie liczyło zbyt wiele na nie. Zdobywało środki na coraz bardziej rozrastającą się działalność przede wszystkim drobnymi składkami członkowskimi. Zjednywało ich w wielkiej liczbie zwłaszcza wśród mniej zamożnych, a dalej nalepkami i markami z okazji świąt narodowych itd. Opierało więc swoje dochody na możliwie szerokich masach.

Balzer tę koncepcję uzupełnił, przemyślał i przebudował organizacyjnie i gdy ogłosił artykuł pt. *Miliony na cele narodowe*, wywołał nieoczekiwany oddźwięk niemal we wszystkich klasach społecznych.

Po dzieci szkolne i robotników włączyła się niezwykła ilość chętnych do akcji zbierania pieniędzy, jak i różnych określonych z góry odpadków, które można było zużytkować w pro-

dukcji. Samo Towarzystwo popierania nauki niewiele na tym stosunkowo skorzystało. Prawie wszystko poszło na TSL, zakładanie czytelní, pewnej ilości domów ludowych itd.

Ze nie obyło się i bez krytyki i wyrazów niechęci, temu dziwić się nie można.

Rok 1918 spełnił jedno z gorących pragnień Balzera. Polska znowu pojawiła się na mapie Europy. Zdawał sobie jednak dobrze sprawę jak wiele jeszcze niedostaje do ziszczenia drugiego. Spowodowało to zwiększenie intensywności jego pracy naukowej i dydaktyczno-wychowawczej.

W roku 1920 pisał do jednego z przyjaciół: „O sobie mogę Ci donieść krótko: siedzę w nauce jak przed czterdziestu laty u Schmollera i pracuję całą siłą pary, żeby marny żywot sprzedać jak najdrożej dla nauki.”

Rozumienie znaczenia pracy naukowej dla Polski i jej stanowiska w świecie powodowało też w pierwszym rządzie, że odrzucał kolejno propozycje objęcia różnych wysokich stanowisk między innymi ministra oświaty. Zresztą nie wierzył, żeby wśród wzajemnych intryg i kłótni sejmowych mógł zdziałać coś naprawdę pozytywnego. Inna rzecz, że wszystkim co się działo interesował się i jak niejednokrotnie mogłem wyczuć w rozmowach, przewaźnie niepokoiły go liczne objawy życia wewnętrznego państwa i polityki zagranicznej. Tak samo jak krytycznie odnosił się do programu, w przede wszystkim działalności wszystkich ówczesnych stronnictw, podobnie, a może jeszcze w wyższym stopniu żywił zastrzeżenia po roku 1926 w stosunku do sanacji.

Wysokie odznaczenia, jakich mu udzielały rządy, między innymi Order Orła Białego, nie wpływały na zmianę oceny.

Ale o jeszcze jednym osiągnięciu Balzera należy wspomnieć, które jest specjalnego rodzaju, a to uratowanie dla nas Morskiego Oka.

Węgrzy wystąpili z pretensją, że ten cudowny klejnot Tatr do nich powinien należeć i niesłusznie został włączony do Galicji.

Sprawa była niełatwa, a jej wynik wątpliwy. Węgrzy przedstawili argumenty, które mogły przekonywać. Ich rząd, z którym w monarchii austro-węgierskiej bardzo się liczone, wywierał poważną presję. W roku 1904 ostatecznie rozstrzygnięto spór na naszą korzyść orzeczeniem Balzera zaproszonego jako rzeczoznawca. Jego świetny wywód historyczny i prawny, ogłoszony następnie w roku 1906 zasługuje jeszcze dzisiaj na uwagę ze względu na zebrane dowody historyczne i metodę argumentacji.

Nie jest dzisiaj moją rzeczą ocenić szczegółowo wartość

Balzera jako historyka i historyka prawa. Chciałem tylko wykazać jak ściśle u tego humanisty w pełnym tego słowa znaczeniu człowiek i jego dzieło łączy się w jedną, harmonijną całość.

Żył swoją pracą. Żył dla niej z myślą, że służy ukochanej ojczyźnie i przyszłym pokoleniom.

I jeżeli chceć go krótko scharakteryzować, to może mieści się to najlepiej w jego słowach wypowiedzianych w roku 1930 na akademii żałobnej ku czci prof. Ptaśnika. Słusznie prof. Zygmunt Wojciechowski twierdzi, że ta wypowiedź przede wszystkim może się odnosić do samego Balzera. Odzwierciedla ona tak dobitnie jego ideał uczonego, który przez swoją pracę służy krajowi.

Powiedział wtedy: „Nade wszystko zaś stwierdzić należy, że cała ta jego działalność, naprawdę działalność życiowa, bez żadnych ubocznych aspiracji, bez samolubnych celów, natchniona była czystą, szlachetną miłością prawdy, umiłowaniem naukowej pracy, która dawała mu pełne zadośćuczynienie za wszystkie poniesione wysiłki i trudy. Można prawie odgadnąć, jakie myśli rozpierały mu umysł w ostatnich jeszcze chwilach przytomności. Był z rzędu tych, którzy w obliczu śmierci, jeżeli żałują uciekającego życia, to żałują nie tyle życia samego, ile raczej uciekającej możliwości dalszej pracy naukowej. Takim należy się hołd — przede wszystkim.”